

Ochrona i tworzenie piękna – jak tego nauczać?

Aleksander Böhm

Preservation and
Creation of Beauty
– How to Teach it?

Najstarsza, najbardziej lapidarna i nośna definicja architektury krajobrazu Ch.W. Eliota zobowiązuje jej przedstawicieli do **ochrony i tworzenia piękna w otoczeniu człowieka i w dalszej scenerii kraju.**

Chronić wartości i tworzyć wartości – tego powinniśmy uczyć naszych studentów przede wszystkim. Niezależnie od zmieniających się standardów, „minimów” i sylabusów, pensum, siatki godzin, planów i sprawozdań. Nie lekceważąc tej, coraz bardziej rozbudowywanej, otoczki dydaktyki, warto pamiętać, iż z punktu widzenia czasu naszej pracy iloczyn roboty i gadania o robocie jest *constans*.

Zadanie nauczania ochrony i tworzenia piękna jest dwuczłonne. Wieloletnia praca własna i obserwacja pracy innych uprawnia mnie do opinii na temat dysproporcji między nauczaniem ochrony i nauczaniem twórczości. Bo też inna jest istota jednego i drugiego.

Ochrony można nauczyć każdego, tworzenia piękna – nie każdego. Pierwsze jest łatwiejsze – drugie trudniejsze. Ochrona ma skryzalizowany zbiór obiektywnych zasad a nawet przepisów prawa. Generalnie odnosi się do tego, co było i co jest. Twórczość – zmierza do tego, co będzie. Ma wносить rzeczy niespotykane, fascynować dziełami, o których losie zadecydują inni, w następnych pokoleniach. Być może dzieła te zostaną kiedyś otoczone ochroną, a być może zostaną przelicytowane następnymi i przykryje je ziemia.

Tego dziś nie wiemy – a mamy tego uczyć.

Nie jest to jednak zadanie niewykonalne – po cóż by od setek lat istniały uczelnie artystyczne? Uniwersytety techniczne czy przyrodnicze na ogół nie posiadają tak dojrzałego zaplecza artystycznego. Jest to sytuacja zauważalna nie tylko w polskich uczelniach. Co więcej – owo tworzenie piękna – zwłaszcza „w dalszej scenerii kraju” – nawet w uczelniach artystycznych nie jest zbyt głęboko zakorzenione.

Krajobraz nie jest obrazem w ramach, ani obrazem na ekranie, nie jest rzeźbą – a ma dostarczać przeżyć estetycznych – a niekiedy ma być nawet dziełem sztuki! Zatem zadanie dydaktyczne winno być skoncentrowane na czynniku kompozycji w **przestrzeni „nieogrodzonej”**, rozległej, stanowiącej *continuum* – inaczej mówiąc, kompozycji w skali planowania przestrzennego. Tymczasem, o ile nawet jesteśmy w stanie zaakceptować definicję urbanistyki jako **sztuki budowy miast**, to po przekroczeniu tej skali czujemy się „wyprowadzeni w pole”.

Napotykamy tam, co prawda, na rozległe obszary „piękna istniejącego” – nawet prawnie zdefiniowane – takie jak park narodowy, park krajobrazowy, park kulturowy, rezerwat i szereg obiektów mniejszych. Jednak nadanie tym obszarom jednego z wymienionych statusów służyć ma ochronie wartości – między innymi estetycznych – a nie ich tworzeniu!

Najczęściej spotykam uni-
kiem od trudnego zadania **nauczenia
twórczości** jest ucieczka w rozległe
pole inwentaryzacji stanu istnieją-
cego. Można tu bez końca mnożyć
typologie, klasyfikacje i wartości-
owania, ujmować to w coraz bardziej
poszatkowane tabelki i wypełniać je
coraz bardziej dziwnymi neolo-
gizmami. A nad wszystkim unosi się
pełna niezdecydowania i asekuracji
dewiza *primum non nocere*. Innymi
słowy – na wszelki wypadek – z ta-
belek tych wynika, że wszystko
i wszędzie ma jakąś wartość, już to
rzeczywistą, już to utraconą a więc
wymagającą rewaloryzacji. Poważ-
nym mankamentem tej roboty jest
traktowanie krajobrazu jako stanu
istniejącego – tymczasem mamy do
czynienia z nieustannym procesem
– lub, jak kto woli, spektaklem sił na-
tury i działalności ludzkiej. Stąd, co
jakiś czas, rzeczywistość nie mieści
się w sztywnych rubrykach i wyniki
są nieaktualne. Ponadto nie bardzo
wiadomo do kogo są adresowane,
skoro korzystając z ustawowego
przyzwolenia, 80% terytorium Pol-
ski jest zabudowywana bez planu,
a więc bez poprzedzających je
studiów krajobrazowych. Z kolei,
w ramach dydaktyki, wysiłek stu-
denta włożony w zbyt rozbudowane
analizy stanu istniejącego rzadko
kiedy pozwala mu zachować energię
i zapał do dodania czegoś od siebie –
czyli do twórczości. W konsekwencji
projektuje on co najwyżej ładniej-
szą **oprawę wartości istniejących
i tyle – ani kroku w przód**. Postawa

bezpieczna – ale jałowa, a ponadto
odbierająca chleb historykom sztuki
i konserwatorom, od których nikt nie
oczekuje tego, czego oczekuje się od
projektanta.

Thomas Jefferson, uważany za
prekursora architektury krajobrazu
– w czasach, gdy twórczość na tym
polu nie miała jeszcze ani własnej
nazwy, ani definicji – określał to, co
robił, jako „**sztukę ozdabiania ziemi
wyobraźnią**”. Te piękne słowa od-
dające istotę sprawy można odnieść
zarówno do dokonań jego poprzedni-
ków, jak i niektórych jego następców.

Angielska szkoła krajobrazu –
dziś uznawana za klasykę – w XVIII
wieku przyniosła rewolucję este-
tyczną, a także przełomowe roz-
szerzenie skali sztuki ogrodowej.
Kent „**przeskoczył płot i ujrzał całą
naturę jako ogród**”. Licząca setki lat
ciągłość estetyki opartej na geometrii
umiarowej została w tym momencie
przerwana.

Brytyjczycy, choć znani są
z konserwatyzmu, nie rozczulali się
nad znikającymi szachownicami pól,
skoro większy zysk dawały połacie
nieregularnych łąk. Postarali się na-
tomiasz o to, aby **w miejsce odrzu-
conych reguł ładu przestrzennego
pojawiły się nowe**. W roku 1745
w książce *The Analysis of Beauty*
William Hogarth prezentuje „*Line
of Beauty*” – linię piękna – piękna
wyprowadzonego z form organicz-
nych. W 11 lat później Edward Burke
pisze o początkach wyspiarskich
idei wzniosłości i piękna. W rezul-
tacie zwykłe pastwiska uczyniono

przedmiotem kompozycji i wkrótce
stały się one źródłem przeżyć este-
tycznych. Z czasem zyskały status
symbolu pejzażu angielskiego, do
dziś podziwianego i traktowanego
wręcz w kategoriach patriotycznych!

Towarzyszy temu świadomość,
że naśladowanie tylko formy, bez
bazy ekonomicznej, która ją zrodziła
prowadzi do bankructwa.

Przekonał się o tym książę
Pückler, który w połowie XIX wieku
stracił majątek na zakładaniu parków
angielskich w okolicach Muskau. Ich
utrzymanie – mimo zasłużonej sławy
dzieła – do dziś zagrożone jest nie-
domykającym się budżetem i spo-
rami o to, kto ma do tego dopłacać,
choć park wpisany został na Listę
Światowego Dziedzictwa.

Ale nauka nie poszła w las.
Imponujące przedsięwzięcie **pro-
jektowania i przekształcania kra-
jobrazu**, jakie od dziesięciu lat
obserwujemy na drugim brzegu
Nysy Łużyckiej, nosi wprawdzie sym-
boliczną nazwę Fürst-Pückler-Land,
ale ma solidniejsze podstawy. To
najbardziej aktualny przykład reali-
zacji idei historycznie w Niemczech
ugruntowanej – *Landschaftspannung*
– **planowania krajobrazu**. Jest ono
ściśle związane z planowaniem prze-
strzennym i ochroną środowiska, co
oznacza, że dążenie do ładu, a nie-
kiedy i piękna, jest ekonomicznie
zrównoważone.

Wiele wskazuje na to, że ten ro-
dzaj twórczości, której przedmiotem
jest przestrzeń w skali rozległej nie
jest w Polsce praktykowany. Mamy

na wysokim poziomie wzornictwo, niekiedy także architekturę i sztukę ogrodową. Gorzej z nowymi założeniami urbanistycznymi, które są rzadkością. Ale krajobrazu w skali wieloprzestrzennej nie projektuje się w ogóle – co najwyżej chronione są jego enklawy. Zupełnie tak, jakby wszystko, co jest pomiędzy nietykalną przyrodą a nietykalnym zabytkiem, miało zadawałający poziom estetyczny. Wszyscy wiemy, że tak nie jest.

W Polsce są zatrwająco rozległe połacie ugorów, oraz nieco tylko mniejsze terytoria rozlewających się miast, jak również liczne obszary dewastacji przemysłowej i wojskowej. To w sumie gigantyczny plener dla warsztatów projektowych. Warsztatów, które mogłyby stać się kuźnią talentów i twórczości o wiele poważniejszej i trwalszej od *land artu* – co nie oznacza, że ta konwencja artystyczna nie mogłaby dostarczać inspiracji twórcom architektury krajobrazu.

W tym miejscu dochodzimy do „spraw wewnętrznych” – prawnej ochrony zawodu. Wszyscy chcielibyśmy, aby nasi absolwenci, wzorem kolegów architektów czy urbanistów, pełnili w przyszłości samodzielne funkcje zawodowe w kształtowaniu „szerszej scenerii kraju”. Aby posiadali stosowne uprawnienia nadawane przez izbę zawodową – którą wcześniej muszą założyć. Aby cieszyli się statusem zawodu zaufania publicznego. Ale w jakim zakresie prac mają mieć ową swoistą

wyłączność? W inwentaryzacji stanu istniejącego, budowaniu typologii i opracowywaniu wytycznych? Kto będzie zleceniodawcą takich prac? Parków narodowych mamy 23 i nie ma zasobów na zwiększenie tej liczby. Parków krajobrazowych jest 126 i podobnie jak w przypadku innych statusów prawnej ochrony krajobrazu, samorządy lokalne postarają się, aby ich nie było więcej. Krajobraz ewentualnie kształtowany w ramach prawa lokalnego, czyli poprzez stosowne strefy polityki przestrzennej w planach miejscowych, zajmuje nie więcej niż 1,5% terytorium Polski. Wynika to stąd, że zaledwie około 25% kraju posiada plany zagospodarowania przestrzennego – reszta zabudowywana jest bez planu. Ale to także nie oznacza zachęty do oryginalnej twórczości, bowiem tam, gdzie brak planu, obowiązują zastępcze procedury podporządkowane asekuranckiej zasadzie tzw. „dobrego sąsiedztwa”. Jako krakowianin bardzo cieszę się, że kościół mariacki zbudowano w XIII wieku – dziś byłoby to niemożliwe. Ani linia zabudowy, ani długość głównej elewacji, jej wysokość, jak również geometria dachu nie pasuje do otoczenia i projektant nie otrzymałby tzw. „wuzetki”. To oznacza, że również w postępowaniu lokalizacyjnym ocenę twórczości zastępuje się biurokracją. Ponieważ 80% społeczeństwa akceptuje ten stan rzeczy, któż miałby to zmienić. Chyba tylko ten, kto udowodni, że brzydota jest nieopłacalna, że warto, „*ozdabiać*

ziemię wyobraźnią”, że na atrakcyjnym krajobrazie można zarobić.

Ta trywialna konstatacja jest dość oczywista. Nie żyjemy w czasach absolutyzmu oświeconego, kiedy o pięknie w „otoczeniu człowieka” decydowały elity. Mamy demokrację i to nie całkiem oświeconą – jak świadczą liczne badania opinii publicznej. Decyzje podejmuje większość, a nie mniejszość. Większość z natury reprezentuje bardzo zróżnicowane poglądy, dla których wspólnym mianownikiem – wyliczalnym i niepodważalnym – jest wartość ekonomiczna. Naturalna skłonność człowieka do rzeczy ładnych i niechęć do brzydoty, czeka na zagospodarowanie – nie tylko poprzez afirmację przyrody i zabytku – również poprzez ofertę współczesną. Bowiem nie sposób żyć w cieniu historii, w pokornym przekonaniu, że tylko nasi poprzednicy potrafili coś wartościowego stworzyć, a pokolenia współczesne nie posiadają tej umiejętności.

Nie tracąc z pola zainteresowań spraw ochrony dziedzictwa i ochrony przyrody – których zasadności w programach nauczania nikt nie podważa – trzeba **uczyć dodawania a nie tylko inwentaryzowania**. Hasło: „Krajobraz od nowa” może być tego zapowiedzią.

Aleksander Böhm

Institut Architektury Krajobrazu
Politechnika Krakowska
Institute of Landscape Architecture
Cracow University of Technology